

ZŁY TYRMAND A ZŁY GŁOMB

Leopold Tyrmand pisząc *Złego* zaprzeczył wizerunkowi Warszawy budujących się dzielnic, defilującego braterskiego ludu; Warszawy pierwszych stron gazet. Miasto Tyrmanda to stolica łobuzów, kanciarzy, ciemnych typów i prostytutek. Powieść trafiła w czas, *Zły* Jacka Głomba nie trafia. Pokazuje rzeczywistość, która nie wymaga demaskowania, rzeczywistość pierwszych stron gazet, piewców jedynie słusznej ideologii - pokazuje wszechobecne zło. Jeszcze osiem lat temu *Zły* Jacka Głomba byłby sporym wydarzeniem, dzisiaj może być kolejną nie docenioną premierą prowincjonalnego teatru. Należy uczynić wszystko, aby tak się nie stało.

Przez to, że nikogo nie szokuje obraz świata przestępczego (bo jak może szokować syn sąsiadki z dołu, o którym wszyscy wiedzą, że kombinuje kradzionymi samochodami) widowisko spełnia zupełnie inne role niż książka przed czterdziestu laty. Teraźniejsze wydarzenia są tylko pretekstem, daleką analogią, skłaniającą twórców do wydobycia z lamusa książki, która w momencie wydania, wzbudzała równie ambiwalentne reakcje, jak kolejna premiera legnickiego teatru. Maria Dąbrowska mówiła o książce, że to arcydzieło, Jan Kott, że jest ona lepsza od *Ulissesa* Joyce'a, Gombrowicz upatrywał w Tyrmandzie kontynuatora romantycznej tradycji. Iwazskiewicz uważał *Złego* za *Tędotawą* lat pięćdziesiątych, dla Anatola Potemkowskiego książka „jazzowego kombatanta z piwnic” była grafomanią, Andrzej Kijowski pisał, że Tyrmand to Balzac, ale Balzac dla gówniarczy. Już choćby przez wzgląd na tak rozbieżne opinie, legnicy twórcy narażeni byli na sprzeczne oceny. W nowej dyskusji, jaka rozpętała się po premierze teatralnej *Złego*, staje po stronie tych, którym widowisko przypadło do gustu.

O *Złym* Tyrmanda zapomniano. Jeszcze na początku lat 80. Agnieszka Osiecka próbowała uzyskać zgodę od Mary Ellen Tyrmand (wdowie po autorze *Złego*) na ekranizację książki. Do ekranizacji z różnych powodów (przede wszystkim politycznych) nie doszło. Książka mimo wznowienia na początku lat 90. na dobre ugrzęzła w lamusie. Podobno były jakieś teatralne próby, ale nieskuteczne, BO JAK PRZYGOTOWAĆ TEATRALNĄ ADAPTACJĘ KSIĄŻKI MAJĄCEJ 1000 STRON. Teatr z Legnicy uczynił to, choć trochę za późno. Próbę sprostania mitowi najlepszej polskiej powieści sensoryjnej, należy uznać za wydarzenie dużej rangii. Zdawałoby się główną barierą dla potencjalnych realizatorów - przestrzeń, w której umieścić można byłoby wielowątkową akcję, dla legnickich twórców nie stanowiła przeszkody. Nie po raz pierwszy teatralne deski, porzucone zostały dla, tylko pozornie nieteatralnego, miejsca. Po obejrzeniu widowiska w hali przy ulicy Jagiellońskiej nietrudno zrozumieć batalię toczoną o nią przez dyrektora teatru. To wymarzone miejsce dla takich realizacji. Tak jak *Pasja* ożywiła Kościół Mariacki, tak *Zły* wskrzesza starą, poniemiecką halę.

Związków między *Złym* Tyrmanda a Głomba jest więcej niż mogłoby się to wydawać. *Zły* Głomba jest swoistym uzupełnieniem książki. Tyrmand posiadał dar tworzenia niezwykłych opisów, konstruowania klimatów, charakteryzowania postaw - nie potrafił budować akcji. *Zły* Jacka Głomba opiera się na szybkiej, wręcz komiksowej akcji.

Legnicki Informator Kulturowy 6/96

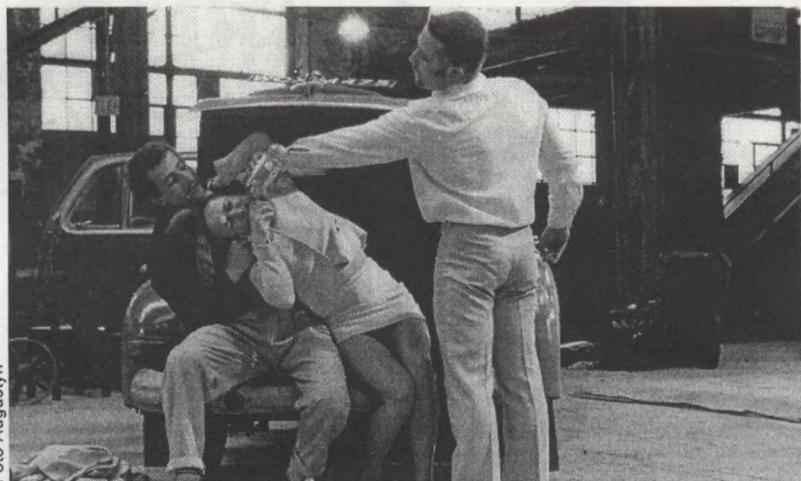


Foto Augustyn

Pierwszy pomysł Tyrmanda na **Złego** był pomysłem na komiks. Podobno Kazimierz Koźniewski pracujący w „Dookoła Świata” (tygodniku, gdzie Tyrmand miał przynieść scenariusz historii warszawskiego Zorro walczącego z bandą stołecznego podziemia) poradził Tyrmandowi by wykorzystał pomysł do napisania powieści. **Zły** Głomba powraca do pierwotnej koncepcji.

Widowisko legnickiego reżysera schlebia gustom widzów. Główny akcent kładzie na formę a nie treść. Choć chwaliłem mądrość „Króla Maciusia”, dzisiaj uznaję prostotę **Złego**. Nie oczekiwałem, że Filip Merynos ukaże mi swoje wnętrze, że **Zły** wyłoży całą swoją filozofię prania innych po gębie. Pierwowzorami bohaterów niejednokrotnie są moi sąsiedzi, którym na codzień spoglądam w oczy. Nie widzę więc powodów, aby bohaterowie **Złego** wysilali się na psychologiczne pozy. Zamiast siedzieć dłużej niż dwie i pół godziny, wołę szybką akcją. Takie jest legnickie widowisko. Pistolet musi wystrzelić, samochód zapalić, aktor znaleźć we właściwym miejscu, we właściwym momencie. Widowisko przełamuje teatralne schematy akcji rozgrywającej się w jednym miejscu i czasie. To nie mankament widowiska, jak źli recenzenci próbują nieudolnie przekonywać, lecz jego podstawowy atut! Gotowy jestem zaryzykować twierdzenie, że można było pójść jeszcze dalej. Pierwsze sceny walki z udziałem Złego mogłyby być zwielokrotnione, następować jedna po drugiej w kilkusekundowych odstępach w różnych miejscach hali. Uzyskany zostałby efekt, którego trochę brakuje - wszechobecność Złego oraz zaskakujący początek.

Zły może być grany tylko w godzinach wieczornych. Spory to dla teatru eksperyment. Prawdopodobnie minie sporo czasu zanim późna pora zaakceptowana zostanie przez legnickich teatromanów, ale przegapienie najnowszej premiery naszego teatru trzeba byłoby uznać za coś niestosownego. **Zły** Jacka Głomba (choć dzisiaj z zupełnie innych powodów), tak jak **Zły** Tyrmanda „Iśni, tryska, brzmi i śpiewa”...

Artur Burszta